Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

**Przedpłata.**
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.



**Nr. 170. Kraków, Sobota dnia 26 Lipca 1902. Rok X.**

## Czas odnowić przedpłatę.

**Prosimy uprzejmie o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi z przesyłką pocztową na Sierpień kor. 2·40 hal., na Sierpień i Wrzesień 4 kor. 80 har.**

**Zarazem upraszamy o nadesłanie 40 hal. za każdą zmianę adresu.**

## Jeszcze jeden.

Dymisja Stanisława hr. Pinińskiego. — Reorganizacja centralistyczna ministerjum spraw zagranicznych. — Krzywda Galicji. — Tajemnica. — Dwóch wyższych urzędników polskich w całem ministerjum.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Na własne żądanie radca ministerjalny w ministerjum spraw wewnętrznych, Stanisław hrabia Piniński, otrzymał dymisję. Cesarz nadał mu, jako dowód uznania, tytuł i charakter szefa sekcji. Ta dymisja, pomieszczona w „Wiener Zeitung“, tworzy epilog zatargu, trwającego niemal dwa lata i wywołanego centralistyczną reorganicją w ministerjum spraw wewnętrznych. Pod jesień 1900 roku, gdy parlament nie funcjonował z racji rozwiązania Izby poselskiej, dr Koerber, jako kierownik ministerjum spraw wewnętrznych, zreorganizował tę instytucję w duchu centralistycznym. Do owej chwili istniały tamże departamenty krajowe; agendy, nadchodzące do ministerjum, rozdzielano między referentów nie według materyj, lecz według krajów. Owa procedura autonomiczna istniała od lat kilkudziesięciu i przetrwała nawet centralizację Bacha. Była to zresztą procedura jedynie możliwa i sprawiedliwa. Sprawy danego kraju dostawali referenci obznajmieni z stosunkami; odnośnie do Galicji — rzecz ważna dla nas od 1868 r. — z językiem polskim. Tymczasem dr Koerber, przydzielając agendy według materyj, skupił wszystkie sprawy danej kategorji z całego państwa w ręku jednego referenta. Trudno wymagać od takiego referenta, by był lingwistą i by znał stosunki odrębne wszystkich krajów koronnych. Z konieczności zatem załatwia taki referent agendy według szablonu centralistycznego. Stąd płyną wielkie szkody i krzywdy dla poszczególnych krajów koronnych, zwłaszcza dla Galicji, która się tak zasadniczo różni od krajów austrjackich na zachodzie.

Że dr Koerber doskonale sobie zdawał sprawę, iż tego rodzaju reorganizacja centralistyczna wywoła niezadowolenie stronnictw autonomicznych, dowodem tajemnica, w jakiej przeprowadził ów nowy podział i uszczuplenie zakresu działania departamentów krajowych.

Nawet minister dr Piętak nic nie wiedział o tej reorganizacji. Dr Koerber zaskoczył i jego i polityków polskich faktem dokonanym.

A gdy później posłowie polscy protestowali przeciwko takim zakusom centralistycznym, prasa półurzędowa z nieporównanym cynizmem fałszowała istotę zatargu. „Polacy są niezadowoleni — pisała, — że zmniejszono zakres władzy Stanisława hr. Pinińskiego, brata namiestnika galicyjskiego. Dr Koerber przecież nie mógł pozwolić, by brat kontrolował brata“.

I nietylko dr Koerber postawił na swojem — agendy są i nadal dzielone według materyj, a powołanie na razie do ministerjum kilku Polaków w niskich rangach nie wynagrodziło przełamania raz na zawsze zasady autonomicznej, — lecz wreszcie postawił na swojem, usuwając hr. Stanisława Pinińskiego z ministerjum.

W ten sposób ogołocił ministerjum spraw wewnętrznych niemal zupełnie z urzędników polskich wyższej rangi. Pozostali tam jedynie szef sekcji Henryk Roża i radca ministerjalny Iszkowski (radca Petrzikowski jest Czechem zniemczonym); inni urzędnicy Polacy o niskiej randze są niesamodzielni i nie wywierają wpływu na stanowcze załatwianie spraw. Nadanie zaś szóstej rangi p. Wacławowi Zaleskiemu nie powetuje dymisji hr. Pinińskiego, gdyż pan Zaleski jest tylko przydzielonym do ministerjum.

Rzecz znamienna, usunięcie polskiego hofrata z ministerjum nastąpiło znowu podczas feryj parlamentarnych. Biurokracja lubi fakty dokonane!

## Ohydne rzemiosło.

Istnieje w naszym kraju i w sąsiednich prowincjach polskich ohydne rzemiosło, prowadzone przez żydów, którego ofiarą padają setki młodych, niedoświadczonych dziewcząt; mamy na myśli handel żywym towarem, praktykowany na wielką skalę przez żydowskich ajentów w Galicji i Królestwie Polskiem. Wywożą oni za pomocą różnych niegodziwych podstępów mnóstwo młodych kobiet, oddając je na pastwę rozpusty.

Ogromny procent wywożonych stanowią młode, uczciwe dziewczęta, jakkolwiek trafiają się także nieraz wypadki podstępnego wywożenia osób złej konduity. Handlarze przy werbowaniu ofiar trzymają się zazwyczaj jednego z następujących systemów. Najczęściej występują jako agenci, pośredniczący w wyszukiwaniu posad i obietnicami złotych gór, popartemi obfitym zadatkiem, zwabiają dziewczęta do dalekiej podróży, u której celu dopiero z reguły dowiadają się, jaki los czeka. — Drugi system polega na tem, że handlarz przybywa jako bogaty „Geschäftsmann“ z Ameryki, poślubia nową ofiarę i w podróży poślubnej uwozi ją na miejsce strasznego przeznaczenia.

Dziewczęta wywozi się głównie do Ameryki południowej, zwłaszcza Buenos Ayres, oraz do państw bałkańskich, Turcji i Egiptu. Właściciele tamtejszych domów pozostają w ścisłym związku z handlarzami; są to znowu bardzo często żydzi i żydówki z Rosji i z Galicji. W domach tych ofiara jest trzymana jak w więzieniu. O tem, by miejsce jej pobytu stało się wiadomem rodzinie, niema prawie nigdy mowy. Same dziewczęta nie mogą się z reguły wydostać na wolność i są przeważnie stracone z chwilą wejścia w dom, w którym spodziewają się dobrze płatnej, lecz uczciwej posady. W rzadkich wypadkach udaje się konsulowi wywiedzieć o takiej nieszczęśliwej istocie i wydobyć ją na wolność, tem więcej, że niejednokrotnie władze lokalne wcale nie idą na rękę podobnym zabiegom, lecz osłaniają swą opieką niecny handel.

Jak chytrze prowadzą żydowscy ajenci swoje rzemiosło, o tem można wnioskować z listu gończego rozesłanego przez tutejsze sądy za Lazarem Schwarzem. Występował on pod następującemi nazwiskami: Gerson Baron, Izrael Mierkowicz, Józef Kac, Zygmunt Reicht, Juri Stajmiann, Max Schön, Moryc Sesler, Wilmion Wolf, Karol Rock, Mojżesz Schuldenreich, Izydor Ring, Moryc Kaiser, Ibrahim Efendi, don Gomez i Pietro Venturini, nosił fałszywe brody i peruki, mówił 8 językami i udawał kolejno i według potrzeby żyda, Polaka, Rumuna, Niemca, Turka, Hiszpana, Włocha; wyprawiał dziewczęta głównie na wschód a ofiary jego liczyć można na setki.

Żydzi nie gorszą się tym procederem — czego najlepszym dowodem jest, że gdy na zgromadzeniu rabinów, które się odbyło 7 lipca w Frankfurcie poruszono też sprawę handlu żywym towarem, jeden z rabinów postawił wniosek, aby niecnych handlarzy odszkodować, t. j. skłonić ich do zaniechania handlu, wypłacając im takie sumy, jakie zarabiali na swym żywym towarze.

Obecnie w Paryżu obraduje nad sprawą specjalnie zwołany przez rząd francuski kongres. Otwarcie kongresu nastąpiło w dniu 15 b. m. Wszystkie cywilizowane państwa wysłały nań swych przedstawicieli.

Austro-Węgry reprezentowane są przez pięciu ministerjalnych urzędników: szefa sekcyjnego von Schrotta, radcę sekc. dra Holgel'a, Dolesa, sekretarza ministerjum sprawiedliwości Ponera i oficjała Baumgartena.

Kongres zagaił minister spraw zagranicznych we Francji D e l c a s s é. Prezydentem wybrano senatora B é r a n g e r'a, znanego działacza na polu umoralniania mas. Zadaniem kongresu jest wypracować zasady konwencji międzynarodowej, któreby pomogły do zwalczania ohydnego handlu, jak również stworzyć międzynarodową ochronę nad ofiarami podstępnego wyzysku. Projekt kodeksu karnego, który podaje w tej mierze delegacja francuska, obejmuje handel nietylko małoletniemi ale i pełnoletniemi kobietami w celach prostytucji.

Delegat szwajcarski Lardy podniósł sprawę stowarzyszenia międzynarodowej policji, któraby tropiła i uniemożliwiała zastraszającą profesję.

* * *

Nie wiemy czy kongres wyda jakie dodatnie rezultaty, czy wpłynie na zmniejszenie się wstrętnego handlu — ale to pewna, że nasze władze powinny z całą energją zabrać się do żydowskich ajentów, i stłumić tę zarazę, która hańbą i nieszczęściem nasz kraj okrywa.

## Humorystyka polityczna.

Protest psychologiczny Schönerera, namalowany przez Wolffa. — Jak Schönerer za życia cudzemi pieniędzmi postawił sobie pomnik. — Tchórzostwo Schönerera. — Mała inteligencja. — Kto był jego „mózgiem“.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Karol Herman Wolff broni się zębami i pazurami przeciwko Schönererowi. Słowem żywem na zgromadzeniach i piórem w „Ostdeutsche Rundschau“, która już wkrótce przestanie do niego należyć, odsłania rozmaite praktyki wszechniemieckie i sprawki Schönerera.

I tak wydrukował portret psychologiczny Schönerera p. t.: „Schönerer w świetle prawdy“.

Jest to kopalnia szczegółów wręcz humorystycznych o tym „ojcu narodu niemieckiego w Austrji“, jak się nazywa Schönerer w swej pysze nieograniczonej. Istotnie, owa pycha nosi wszelkie znamiona obłędu; nie zdziwiłbym się, gdyby Schönerer — zresztą pijak nałogowy — skończył ostatecznie na manję wielkości.

Przed laty mniej więcej dziesięciu powstała wśród narodowców prusofilskich w Austrji myśl wytworzenia rodzaju fundacji, czy wystawienia pomnika na cześć Hamerlinga (1830—1889).

Robert Hamerling był nietylko jedynym poetą wybitnym, jakiego wydali Niemcy austrjaccy po Grillparzerze, lecz również zdeklarowanym wszechniemcem. Mówił on i pisał:

„Ojczyzną moją Niemcy, krajem macierzystym Austrja“.

Lecz z Schönererem i z jego ludźmi, acz ta trzoda się do niego cisnęła, nie miał i nie chciał mieć nic wspólnego. W papierach, znalezionych po śmierci Hamerlinga, mieściła się też dobitna, wcale niepochlebna charakterystyka człowieka, który rzekł w 1897 roku na wieść o śmierci Bismarcka:

— Niemcy ponieśli wielką stratę, lecz pozostałem im ja, Schönerer.

Przeprowadzenie projektu, by uczcić należycie Hamerlinga, złożono w ręce Schönerera. Cóż on robi? Za otrzymane fundusze i pieniądze składkowe kupuje dom, pod którego dachem Hamerling się urodził w miejscowości Kirchberg am Walde (Austrja Niższa). Burzy stare domostwo, pamiątkę samą przez się i stawia nowy

budynek o wspaniałym przedsionku. A w tym przedsionku, niby w hali zwycięstwa, umieszcza...

— No — dokończy każdy — naturalnie popiersie Hamerlinga wraz z odpowiednią dedykacją.

— Ależ! Umieszcza własne popiersie i poniżej tablicę, na której złotemi literami opiewa swoje zasługi dla sprawy niemieckiej.

W ten sposób Schönerer za cudze pieniądze sam sobie postawił za życia pomnik. Tak cudze pieniądze zmarnować może albo człowiek bez sumienia albo pyszałek, aż do obłędu zakochany w samym sobie.

Schönerer puszcza teraz w obieg karty pocztowe z własnym portretem, pod którym widnieje napis „ojciec obstrukcji“. Tymczasem ów tytuł mu nie przysługuje, ponieważ Schönerer, jako notoryczny tchórz, spostrzegłszy, że obstrukcja przechodzi w opór fizyczny, wziął urlop i siedział spokojnie poza Wiedniem. Oburzyło owo tchórzostwo nawet jego najwierniejszych. Pod presją moralną ze strony tych ostatnich, Schönerer tuż przed upadkiem Badeniego zjawił się w parlamencie. Gdy policja zaczęła wynosić z sali obstrukcjonistów, Schönerer na pierwsze wezwanie władzy, blady, zmieszany, opuścił salę dobrowolnie.

Schönerer wreszcie, jak każdy pyszałek, zapatrzony w własny pępek, jest człowiekiem niesłychanie ograniczonym. Inteligencja więcej niż mierna; wiedza prawie żadna; wyrobienia politycznego i studjów politycznych nie posiada. Program, wygłoszony w Linzu, i pięć mów, wypowiedzianych kolejno — fundament teoretyczny prusofilstwa niemców austrjackich, alfę i omegę doktryny Schönerera — opracował dziennikarz Lauggassner, pierwszy redaktor czasopisma „Unverfälschte deutsche Worte“, stworzonego przez Schönerera w rodzaju trybularza z autokadzidłem. Od chwili, gdy Lauggassner wywędrował do Ameryki, a jego stołek redakcyjny zajął pasztetnik i cukiernik Iro, mowy Schönerera grzeszą przerażającem ubóstwem myśli.

Tak pisze Wolf o Schönererze i tym razem pisze prawdę.

## Szał germański na kresach naszych.

Ze Śląska otrzymujemy następujący artykuł: „Wystąpienie prasy polskiej i posła Klofača w parlamencie przeciw mowie malborskiej — list gończy za „Wilhelmem Kaiserem“, a szczególnie liczne uroczystości grunwaldzkie, urządzane w Galicji doprowadziły u nas na Śląsku wszystkich Niemców do niebywałej wściekłości. Dzisiaj nie potrafimy już nawet rozróżnić Niemców zachowawczych od wszechniemców, ponieważ wszyscy jedną falangą zwrócili się przeciw nam. Rozpoczęli oni obecnie bezwzględną agitację germanizacyjną, w której nawet nauczyciele i urzędnicy państwowi publicznie biorą udział a władze nie protestują przeciw temu, jakby wobec prądu wszechniemieckiego czuły się bezsilnemi. Najzajadlejszą agitację rozpoczęli Niemcy na najbardziej zagrożonych kresach, t. j. w powiecie bogumińskim i frysztackim, a więc tam, gdzie tow. „Jedność“ bezustannie pracuje nad rozbudzaniem ducha narodowego pomiędzy ludnością polską. Na 10 sierpnia zapowiadają Niemcy wielką uroczystość wszechniemiecką w Frysztacie, gdzie już od kilkunastu dni czynią różnego rodzaju przygotowania. Zbierają oni dla tutejszego „Turnervereinu“ z różnych stron fundusze, w celu wybudowania domu niemieckiego; urządzają ciągle jakieś knajpy, na których radzą, śpiewają pieśni uwielbiające Bismarcka i Wilhelma i zakorzeniają w obecnych szowinizm palakożerczy. Do knajp tych ściągają chłopaków, którzy ledwo ze szkoły ludowej wyszli i ci przysięgać muszą, że będą używali tylko języka niemieckiego i że będą uczęszczali i kupowali tylko od Niemców. Pouczają tych malców, że tam na północy jest ich ojczyzna a młodzież ta wywiera znów wpływ na dziewczęta, wymaga od nich honorowego oświadczenia, że będą używały tylko języka niemieckiego, panny zaś, które się nie zgodzą, wyszydzają i ignorują. Oczywiście, że tej niebezpiecznej dla żywiołu polskiego agitacji nie mogą Polacy z obojętnością się przypatrywać.

To też towarzystwo „Jedność“, demonstrując przeciw temu antypolskiemu prądowi, urządza w niedzielę dnia 27 bm. wielką uroczystość ku uczczeniu bitwy pod Grunwaldem w sali browaru we Frysztacie. „Grunwald“ nietylko Niemcom ale nawet władzy politycznej jest solą w oku. Pan starosta frysztacki wezwał p. Friedla, jako urządzającego ową uroczystość, zagroził zakazem, jeżeli do 2 dni nie otrzyma treści wszystkich przemówień, deklamacyj i nawet śpiewu. „Takiej uroczystości nikt na Śląsku nie urządza, to Wy tylko robicie“ — odezwał się p. starosta do redaktora Friedla — i prosił wreszcie, żeby choć od rozlepiania tych czerwono-białych afiszy odstąpił. Oczywiście, że prośba ta skutku nie odniosła.

Ażeby tem skuteczniej bronić się przed falą germanizacyjną, otwiera „Jedność“ już od 1 sierpnia oddział wraz z czytelnią i wypożyczalnią książek a dalsze oddziały, w innych miejscowościach, założone zostaną cokolwiek później. „Jedność“ założyła również we Frysztacie Kółko śpiewackie. Kiedy Niemcy z Frysztatu i całej okolicy niedawno przysięgali, że Frysztat muszą zniemczyć i że tu wkrótce postawić muszą swoją warownię germanizacyjną, zarząd główny „Jedności“ postanowił otworzyć fundusz budowy „Domu Polskiego“ we Frysztacie i na ten cel zbierać jaknajenergiczniej składki. Dom ten niechaj będzie skromny, ale niechaj powstanie jak najprędzej a będzie on najstosowniejszą i dobitną odpowiedzią na bezczelne zapędy i groźby zaciekłych Teutonów.

Oto krótki obrazek obecnych stosunków narodowościowych na Śląsku.

Myśl założenia „Domu Polskiego“ w miasteczku zagrożonem witamy z radością i wzywamy społeczeństwo polskie, żeby dzielnym rodakom na kresach przybyło z pomocą; zamanifestujmyż naszą łączność i wytrwałość w obronie praw narodowych.

Łaskawe datki przyjmuje nasza administracja.

*Red.*

*P. S.* Skarbnikiem głównym jest dr Henryk Kłuszyński, lekarz w Piotrowicach. Oprócz niego przyjmuje pieniądze także redakcja „Głosu ludu śląskiego“ we Frysztacie. „Głos“ umieszcza tak samo ofiarowane datki.

## Z za słupów granicznych.

**Na dar narodowy. — Nagonka na Kościół polski. — Paszkwile niemieckie.**

Na dar narodowy. „Dziennik Bydgoski“ w Bydgoszczy wzywa nas do składek na rzecz sędziwego pisarza wielkopolskiego Juljana Preisa: „Weteran z walk o niepodległość, towarzysz broni — potrzebuje pomocy! Czyż nie starczy na parę groszy dla niego! Do serc litościwych, prawdziwie polskich się odzywamy — przyjdźcie z pomocą — Bóg wam stokrotnie wynagrodzi. — Wszak nas wszystkich starość czeka! Wszystkie pisma polskie prosimy o powtórzenie tej wiadomości. Składki przyjmujemy chętnie. Administracja „Dziennika Bydgoskiego“. Bydgoszcz (Bromberg.)

* * *

Sylweryusz Kondratowicz.

# TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

**na tle stosunków współczesnych.**

6 (Ciąg dalszy).

— O, co do naszego Władzia, to możesz być spokojny, mój Andrzeju, gdyż wierzę mocno, że stanie się on największą naszą pociechą i podporą; ręczę za niego — powiedziała pani Zahorska z mocą.

— Daj Boże, aby proroctwa twe ziściły się jak najrychlej, tego i ja pragnę; przecież to jedyny nasz syn, córki bowiem pójdą w świat ze swymi mężami...

— Nie tak to łatwo dziś o dobrą partję! — westchnęła matka.

— O tem niema co teraz mówić, Ala i Jadzia to dzieci jeszcze, a Ludka zaczęła dopiero rok 19-ty.

— Ale czas szybko leci...

— No, no, uspokój się, moja imość, jakoś to będzie, Bóg nas nie opuści, byleśmy sami od Niego się nie odstrychnęli — powiedział Zahorski i westchnął głęboko.

Tymczasem wszakże było im bardzo ciężko: kapitał, jakim Zahorski rozporządzał umieszczony był w listach zastawnych, które przynosiły dochód bardzo niewielki, nie przenoszący 2500 rubli.

Na szczęście, wkrótce zdarzyło mu się korzystne kupno ładnej kamienicy w południowej stronie miasta; zażądano za nią akurat tyle, ile gotówki posiadał, za wyłączeniem pożyczki hipotecznej towarzystwa miejskiego, której płacić nie potrzebował.

Zahorski uznał ten zbieg okoliczności za zrządzenie Boże i dlatego, prawie bez targu dom nabył i niebawem w nim zamieszkał, zająwszy lokal uprzedniego właściciela.

Dopiero teraz odetchnął pełną piersią; był już na swoim gruncie, w swojej własnej kamienicy; nie potrzebował się tułać po cudzych kątach.

Radość ta udzieliła się i całej rodzinie, a szczególniej pani Zahorskiej, w której pojęciu — posiadanie dość okazałej kamienicy, równoważnem było, do pewnego stopnia, z posiadaniem majątku ziemskiego.

„Mamy przecież już pewną pozycję!“ rozumowała.

Mąż jej za to, mniej przywiązywał wagi do „pozycji“, a znacznie więcej do zwiększonego dochodu, który z nabyciem kamienicy podwoił się.

— Z tem już żyć można, dostatnio nawet! — mówił do siebie, skrupulatnie obliczając dochody z lokali i podatki, oraz spłatę pożyczki towarzystwa.

Obliczenia te wszakże w pierwszym zaraz roku zawiodły; nieco się tyczyło dochodów, lecz wydatków na dom, a zwłaszcza na zbytkowne wydatki syna.

Dowiedział się o nich niespodzianie, gdy zgłosił się do niego jakiś żyd z wekslem na kilkaset rubli, których syn nie miał czem zapłacić.

Stary szlachcic weksel wykupił, lecz zgryzł się tem tak bardzo, że rozchorował się.

Zarówno ujawnienie lekkomyślności pana Władysława, jak i wynikła z tego powodu choroba ojca wywołały ogólne przygnębienie w rodzinie państwa Zahorskich. Odczuł je również i główny jego sprawca, szczególniej gdy dostrzegł w oczach matki łzy i niemy wyrzut.

Władysław był synem dobrym, a serce miał najlepsze, to też w porywie żalu za zmartwienie, które wyrządził, dał solenne przyrzeczenie, że odtąd nie wystawi już żadnego weksla, ani też żadnych długów zaciągać nie będzie. Zapewnił nadto, że zamierza wziąć się do pracy, aby nie być ciężarem dla rodziców.

Piękne te postanowienia nietylko że ich przejednały ostatecznie, lecz i rozczuliły matkę na myśl, że jej ukochany jedynak, piękny i wytworny, jakby umyślnie stworzony do tryumfów towarzyskich w wielkim świecie, będzie zmuszony pracować jak pierwszy lepszy parweniusz.

Stary Zahorski natomiast krytycznej nieco przyjął oświadczenie syna, gdyż zapytał:

— Cóż czynić zamyślasz? Do jakiego zajęcia masz upodobanie?

— Nie wiem jeszcze, mój ojcze, dopiero rozejrzę się w stosunkach, — pogadam z tym i owym.

— no, próbować nie zawadzi, chociaż dziś nie tak jest łatwo: trzeba mieć zawodowe wykształcenie, chyba żebyś chciał pojechać na wieś, skończyłeś przecie wyższą szkołę rolniczą..

— Na wieś?! — zawołała z przestrachem i oburzeniem pani Zahorska — przecież własnego majątku nie mamy już, a nie zechcesz chyba, aby nasz syn miał iść do kogo w służbę..

— Mógłby wziąć dzierżawę, gotów bym mu pomódz...

— Nie, nie, nie! — zawołała matka. — Wieś nas zrujnowała, za ciężkie dziś czasy do gospodarstwa na roli, zresztą nie dla naszego Władzia to ekonomiskie zajęcie...

— Przecież ja całe życie na niem spędziłem — zauważył Zahorski.

— Tyś odziedziczył piękny majątek, mój mężu — odparła żona z lekkim wyrzutem w głosie — dla Władzia zaś można w ostatecznym razie znaleść jaką dobrą posadę.

— Nie tak to łatwo; na dobre posadę czekają tysiące...

— Można użyć protekcji, stosunków, pokrewieństwa, samo nazwisko Zahorskiego powinno nam to ułatwić.

— Ha!... pomyślmy o tem, spróbować można, — powiedział Zahorski, po wyjściu syna.

— Zwlekać z tem wszakże nie można, mój mężu, nasz Władzio jest już w tym wieku, że bez własnych stałych dochodów obejść się mu trudno, najlepszym tego dowodem, że począł zaciągać długi, — zauważyła pani Zahorska.

— A cóż mu brakuje? — obruszył się ojciec, — życie dostatnie ma w domu, na ubranie mu daję, a nadto po kilkanaście rubli wyciągnie co parę tygodni na teatr i inne przyjemności.

— Cóż to znaczy? w jego położeniu kilkanaście, lub kilkadziesiąt nawet rubli wystarczyć nie mogą. Władzio pozawiązywał liczne stosunki towarzyskie, bywa w najlepszych domach, a to kosztuje...

— To niech je rozwiąże, niech przestanie bywać!... Ja nie mam na to.

Pani Zahorska uśmiechnęła się z politowaniem.

**(Ciąg dalszy nastąpi).**

**Nagonka na kościół polski.** W dniu 15 lipca w katedrze gnieźnieńskiej odbywa się rok rocznie odpust Rozesłania św. Apostołów.— Uroczystość kościelna schodzi się z rocznicą pamiętnej bitwy pod Grunwaldem. Gnieźnieński „Lech“ zachęcał do modlitwy w tym dniu za poległych przodków. Nic w tem przecież nie ma niebezpiecznego dla potężnych Prus — nikomu też nie można zakazywać modlić się za dusze poległych — a jednak piśmidła niemiecko-żydowskie czepiły się tej sposobności, aby wzmódz hecę antipolską. Naprzód wyjechała z denuncjacją „Posenerka“ pisząc, jakoby w tumie gnieźnieńskim odbywała się uroczystość grunwaldzka, a za nią powtórzyły tę denuncjację inne gazety antipolskie — ba. nawet „Germania“, organ katolików-Niemców, uderzyła na Polaków i kościół za rzekomą uroczystość grunwaldzką.

„Kriz. Ztg.“ zaleca poddać urzędowemu rozpatrzeniu odnośne przepisy kościelne dla dyecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, o których egzemplarz będzie się mogła przecież poznańska rejencja postarać. Może w nich znajdą się zarządzenia, które są w stanie agitacyjnie oddziaływać w narodowo-polskim duchu. Ze strony klerykalnej zawsze zaprzeczano, jakoby polski kler nadużywał urządzeń kościelnych w celach narodowopolitycznych — tymczasem jaśniej tego udowadniać nie potrzeba, jak przez ustalenie obchodu, odniesionego przed blisko pół tysiącem lat zwycięstwa Polaków nad katolickimi Niemcami!

* * *

**Paszkwile niemieckie.** W dniu Grunwaldu i niemieckie gazety pospieszyły z artykułami.

Oto ustęp z artykułu „Kreutz Ztg.“ zatytułowanego „Die Schlacht bei Tannenberg“:

„Polska korzystała z politycznego rozdarcia i niemocy jej sąsiadów i zawdzięczała swoje sukcesy — na co szczególną trzeba zwracać uwagę — nie własnej sile, tylko sile innych narodów, które krew swoją wylewały po to, żeby Polacy albo powiedzmy raczej: pasorzytna i intrygująca polska szlachta doszła do owej bezgranicznej wszechwładzy, o którą ostatecznie państwo i naród się rozbiły i upadły. W 14-ym i 15-ym wieku wygrywali bitwy Polaków przedewszystkiem Litwini i pociągane przez nich pomocnicze ludy, rosyjski i tatarski. W 16-ym wieku za Stefana Batorego byli przedewszystkiem niemieckie landsknechty i rozbójnicy (sic!) na polskim żołdzie, a gdy Jan Sobieski stał przed Wiedniem, jako wyswobodziciel to nie on i nie jego Polacy rozstrzygnęli ostatecznie o losach Wiednia, tylko niemieckie (!) wojsko pod wodzą księcia Karola lotaryńskiego (!)...“

W ten sposób Niemcy fałszują historję. Nie cofają się przed najnikczemniejszym fałszem.

# Przeciw bezżeństwu.

Nietylko w starym świecie wypowiedziano zaciętą wojnę starym kawalerom, obecnie wypowiedziano ją także z drugiej strony oceanu, w Ameryce, gdzie także coraz więcej znajduje się mężczyzn, nieczułych na szczęście małżeńskie.

Moraliści europejscy i amerykańscy wysilają się na wynalezienie przyczyn upadku tej instytucji odwiecznej. Niedawno poświęciła tej sprawie osobne studjum pani Gannet Wells, umieszczone w „North American Review“. Jeżeli ilość zwolenników celibatu wzrasta z tak przerażającą szybkością, to przyczyny tego objawu — zdaniem jej — należy szukać w tem, że życie jest teraz o wiele droższe, niż dawniej i że mężczyzna nie odważa się zawierać małżeństwa, bojąc się wielkich ciężarów, jakie ono pociąga za sobą. Mężczyzna rozsądny, któremu udaje się utrzymywać w równowadze swój skromny budżet, uważa fakt wzięcia sobie małżonki za niczem nie dający się usprawiedliwić zbytek, a ewentualnie przyjście na świat jednego lub więcej spadkobierców — za ruinę.

Uwaga ta amerykańskiej autorki jest słuszna. W Ameryce i u nas małżeństwo stało się spółką, której koszty założenia i utrzymania olbrzymio wzrosły w ciągu ostatniej ćwierci wieku. Moraliści mężczyźni przypisują ten wzrost wydatków wzrastającym ciągle wymaganiom kobiet. Od najwyższych szczytów hierarchji socjalnej, aż do klas najniższych, nie można, wedle opinji tych pesymistów, znaleźć jednej dziewczyny, któraby zgodziłaby się, wychodząc za mąż, prowadzić skromną i pracowitą egzystencję, według wzoru dawnych tradycyj. Konieczne obowiązki reprezentacji, poszukiwanie uciech światowych, namiętność strojenia się i tak dalej, wszystko to dziś pociąga za sobą daleko smutniejsze rezultaty, niż dawniej.

Pani Wells występuje przeciw tym zapatrywaniom zwolenników celibatu, robiąc słuszną uwagę, że podrożenia życia nie są winne kobiety, lecz ogólny postęp cywilizacji w porównaniu do tych czasów, gdy nasze babki prowadzić mogły życie równocześnie oszczędne i patrjarchalne. „Odkąd — powiada ona — nauka stwierdziła, że człowiek potrzebuje 30 stóp kubicznych powietrza na minutę, aby mógł swobodnie w nocy oddychać, głowa rodziny musi wynajmować obszerniejsze mieszkanie, przez co obciąża więcej swój budżet, niż wówczas. gdy zasady hygieny były prawie nieznane. Z przepisu lekarza cała rodzina, a przynajmniej dzieci, powinny udawać się w lecie na brzeg morza lub na wieś i to znów pociąga za sobą ciężkie wydatki, na które dawniej pozwalali sobie tylko ludzie bogaci“.

Kawaler powiada sobie: „Jeśli będę na tyle nieopatrznym, że się ożenię, to nie będę miał odwagi, skutkiem przywiązania do żony i dzieci, powstrzymać się w wydatkach, które zresztą będzie mi nakładała moja pozycja socjalna, a które muszą sprowadzić deficyt w moim budżecie. Trzeba zatem stłumić w sobie wszelkie popędy małżeńskie i myśleć tylko o sobie, swoich wygodach i upodobaniach“.

Rozumowanie powyższe, kryjące pod pozorami przezorności zwykły rachunek egoisty, o tyle działa na ludzi przekonywująco, o ile odpowiada ich wrodzonym, samolubnym instynktom.

W miarę, jak postęp cywilizacji zwiększa wydatki zbytkowne, których niepodobna uniknąć i w miarę, jak budżet gospodarczy, nawet w klasach średnich ciężko doprowadzić do równowagi człowiekowi, który nie jest rzemieślnikiem, coraz trudniej jest powiększać środki swej egzystencji. Dziś walka o byt zarówno jest uciążliwa po tej, jak i po tamtej stronie Atlantyku.

„Teraz nie wystarcza młodzieńcowi — powiada współpracowniczka wyżej wymienionej gazety — wykształcenie średnie, musi on co najmniej spędzić jeszcze cztery lata na uniwersytecie. A ileż lat musi jeszcze czekać, zanim zdobędzie choćby najskromniejsze, lecz niezależne stanowisko?... — Młodzieńcy robią sobie skrupul, aby związywać ze sobą drugą istotę i skazywać ją na niedostatek, jeśli im się nie uda w walce o byt odnieść zwycięstwa“.

Czasami przecież uda się temu lub owomu zwyciężyć w tej walce — ale wtedy na małżeństwo już jest za późno, stary bowiem kawaler staje się sługą swoich przyzwyczajeń.

„Niestety znów — twierdzi pani Wells — przez zbytek miłości własnej mężczyzna się staje wielkim dyplomatą i stara się dyskretnie zbadać młodą osobę, zanim jej zrobi propozycję małżeństwa. Oczekuje on wtedy słowa zachęty, które bardzo często nie przychodzi. W takim razie

Rudyard Kipling.

# KIM.

4 (Ciąg dalszy).

— Tak to wyrażają się wszystkie religje.

— Tak sądzisz? Przeczytałem książki mego klasztoru i wydały mi się suche; późniejszy zaś obrządek, z którym obeznaliśmy się my, wyznawcy zreformowanego prawa — ten też nie ma wartości w moich starych oczach. Nawet wyznawcy Najdoskonalszej Istoty spierają się między sobą. Wszystko jest złudzeniem.

— Tak maya, złuda. Ale ja mam inne pragnienia.

Pomarszczona, żółta twarz zbliżyła się na odległość trzech palców do twarzy kuratora, a długi paznogieć wskazującego palca stukał o stół.

— Wasi uczeni, pisząc te książki, szli za błogosławionemi stopami we wszystkich ich wędrówkach; lecz są jeszcze rzeczy, których oni nie wyszukali. Ja zaś nie wiem nic — o niczem nie wiem — ale idę się uwolnić od błędnego Koła wszechrzeczy, drogą szeroką i otwartą.

Uśmiechnął się z prostotą.

— Jako pielgrzym do świętych miejsc, zdobywam zasługę. Ale na tem nie koniec. Słuchaj prawdziwej rzeczy. Gdy nasz łaskawy pan w swej młodości szukał towarzyszki życia, na dworze jego ojca mówiono, że był za wątły do małżeństwa. Czy wiesz o tem?

Kurator skinął potakująco, słuchając ze zdziwieniem, co nastąpi.

— Tak więc ustanowiono potrójną próbę siły dla wszystkich, którzy będą przychodzić. I przy próbie łuku, nasz pan pierwszy złamał łuk, który mu podano, żądając takiego łuku, jakiego nikt zgiąć nie mógł.

— Tak jest napisane — czytałem.

— A przestrzeliwszy wszystkie znaki, strzała leciała coraz dalej i dalej, aż znikła. W końcu spadła; i tam, gdzie uderzyła o ziemię, wytrysło źródło, które natychmiast przemieniło się w rzekę, której własności z łaski naszego pana i zasług, jakie zdobył zanim się wyzwolił. są takie, że ten, kto się w niej kąpie, oczyszczonym bywa ze wszelkiej skazy i brudów grzechu.

— Tak napisane jest rzeczywiście — rzekł smutnie kurator.

Lama westchnął głęboko.

— Gdzież więc jest ta rzeka? Krynico mądrości — gdzież spadła strzała?

— Niestety, mój bracie, nie wiem — odparł kurator.

— Podobało ci się zapomnieć tę jedyną rzecz, której mi nie powiedziałeś. Musisz o tem zapewne wiedzieć? Patrz, jestem stary! Błagam cię na kolanach, o. Fontanno mądrości! My wiemy. że on napiął łuk! Wiemy, że strzała spadła! Gdzież więc, gdzie jest rzeka? Mój sen powiedział mi, że ją znajdę. Przybyłem więc. Oto jestem! Lecz gdzież jest rzeka?

— Sądzisz więc, że gdybym ją znał, nie wymieniłbym jej głośno?

— Przez nią można tylko uwolnić się od Błędnego Koła Wszechrzeczy — ciągnął dalej lama.

— Rzeka Strzały! Pomyśl tylko! Malutki strumyk, który może wysechł od upałów? Lecz Najświętobliwszy nie zadrwiłby sobie tak ze starca.

— Nie wiem, nie wiem!

Lama zbliżył swą pomarszczoną twarz do twarzy Anglika.

— Widzę, że nie możesz o tem wiedzieć. — Jako niewtajemniczonemu w prawo, sprawa ta pozostaje dla ciebie zakrytą.

— Tak — zakrytą, zakrytą.

— Jesteśmy obaj związani, ty i ja mój bracie. Lecz ja — powstał wśród szelestu miękkich grubych materyj, idę się uwolnić. Chodź ze mną.

— Mam obowiązki — odparł kurator.

— Lecz dokądże idziesz?

— Dokądże bym szedł? Najpierw do Kaszi (Benares); tam znajdę jednego wyznawcę czystej wiary w świątyni Jain. On bowiem pokryjomu szuka tajemnicy i od niego może się dowiem.— Być może, że zechce ze mną pójść do Budh Gaya. Ztamtąd na północny zachód do Kapilavastu, — tam zaś będę szukał rzeki. Nie, będę jej szukał wszędzie, gdyż miejsce, w którem spadła strzała, nie jest znane.

— Jakże chcesz iść. Do Delpi jest przecież daleko, a jeszcze dalej do Benaresu.

— Piechotą i pociągami. Z Panthakot, pozostawiwszy za sobą góry, przybyłem tutaj pociągiem. Idzie on szybko. Z początku dziwił mnie widok wysokich słupów przy drodze, chwytających ciągle swoje druty — objaśniał — naśladując zniżanie się i podnoszenie drutów telegraficznych, widzianych z okna przemykającego pociągu. Potem jednak zdrętwiały mi nogi i zachciało mi się iść, jak to zwykłem był robić.

— I jesteś pewnym, że nie zbłądzisz?

— Och, trzeba tylko pytać i płacić, a zapytany odeśle cię do Miejsca. O tem wiedziałem już w klasztorze jeszcze z pewnego źródła—odparł lama z przechwałką.

— Kiedyż więc chcesz iść? — Kurator uśmiechnął się na tę mięszaninę staroświeckiej nabożności i nowoczesnego postępu, która jest cechą dzisiejszych Indyj.

— Natychmiast. Będę szedł śladami Jego aż zajdę do Rzeki Strzały. A oprócz tego istnieją papiery, na których napisane są godziny, o jakich odchodzą pociągi na południe.

— A cóż będziesz jadł? Lamowie, według reguły, są zawsze zaopatrzeni w pieniądze, ale kurator chciał się o tem zapewnić.

— Na podróż wziąłem ze sobą żebraczy kubek Mistrza. Tak. Chcę iść równie jak On, zapominając o wygodach mego klasztoru. Z początku gdy przeszedłem przez góry, szedł ze mną mój chela (uczeń), który żebrał dla mnie, jak tego reguła wymaga; ale ten podczas krótkiego pobytu w Kulu zachorował na febrę i umarł. Obecnie nie mam więc cheli, lecz sam noszę mój kubek żebraczy, i w ten sposób ludzie miłosierni będą mieli sposobność do zdobycia sobie zasług.

Uczeni doktorowie nie żebrzą, ale lama był entuzjastą.

— Niech więc i tak będzie — rzekł uśmiechając się kurator. — Pozwól mi więc zatem zdobyć sobie zasługę. Obaj należymy do jednego cechu, ty i ja. Tutaj oto jest nowa książka z białego angielskiego papieru: tu oto zaostrzone trzy ołówki, grube i cienkie, dobre dla pisarza. Teraz zaś pozwól mi swoich okularów.

Kurator spojrzał przez nie. Były strasznie porysowane, ale siła ich była równą sile jego własnej pary, które wsunąwszy w ręce lamy rzekł:

— Spróbuj tych oto. (C. d. n.)

decyduje się on ukryć w głębi serca uczucie z obawy przed odmową. której nie przeniosłaby jego próżność. Tacy milczący, bojaźliwi i niedołężni kochankowie nie żenią się nigdy“.

Jako jedną z przyczyn wreszcie, dla których w Ameryce wzrosła tak niepomiernie liczba zwolenników celibatu, uważa pani Wells silnie rozwinięte tamże życie klubowe, nie nakładające poważnych obowiązków, a dające wszelkie wygody.

# ZE ŚWIATA.

*Szczegóły katastrofy. — Wylew. — Koronowane głowy jako akcjonarjusze amerykańskich przedsiębiorstw. — Konkurs balonów. — Żywe ozdoby toaletowe. — Obłąkana morderczynią 31 osób.*

Szczegóły katastrofy. O zatonięciu parowca „Primus“ przy ujściu Elby, skutkiem zetknięcia się z parowcem „Hanza“, opowiada świadek naoczny, żona właściciela składu cygar, Karola Grella, co następuje: „Na parowcu panowała wesołość ogólna. Wszyscy omawiali szczegóły wycieczki. Ja stałam z siedmioletnim synkiem, dwunastoletnią córką i teściową na tylnym pokładzie, gdy tymczasem mój mąż z teściem stali cokolwiek dalej. Właśnie rozmawiałam z dziećmi, gdy silne uderzenie wstrząsnęło naszym parowcem. W jednej chwili straszne krzyki rozdarły powietrze, wszyscy wołali, jeden przez drugiego: „Najechał nas parowiec! Okręt idzie na dno! Toniemy!“ Synek mój zwrócił się do mnie z zapytaniem trwożnem: „Mamo, prawda, że nie utoniemy?“ Zaledwie wymówił te słowa, gdy woda zaczęła napierać na nas ze stron wszystkich. W ogólnem zamieszaniu zrzucono mnie z synkiem do wody. Dwa razy, trzymając wciąż dziecko, zapadałam w głębię, za każdym jednak razem zjawiałam się na powierzchni. Gdym zanurzała się po raz trzeci, pochwyciła mnie jakaś ręka i wyciągnęła do łodzi. Syn mój utonął. Odwieziono mnie i kilka jeszcze osób uratowanych na brzeg, a stamtąd powozem do Altony. Przybywszy do domu, dowiedziałam się, że mąż mój i córka są uratowani, ale teściowa utonęła także. Córka moja uratowała się, uczepiwszy się wystającego ponad wodą komina „Primusa“.

Jak już donieśliśmy, katastrofa ta pochłonęła 96 ofiar, a to skutkiem tego, że wiele osób znajdowało się w kajutach i nie mogło się już z nich wydostać.

* * *

Wylew. Z Nowego Jorku donoszą: Powyżej St. Louis wystąpiła Missisipi z brzegów i zatopiła pola zbożowe, uchodzące w okolicy za najlepsze. Po łanach mógłby obecnie pływać mały parowiec. Szkody oceniają na 6 milj. dol.

* * *

Koronowane głowy jako akcjonarjusze amerykańskich przedsiębiorstw. Nietylko zwykli śmiertelnicy, lecz także książęta i monarchowie biorą udział w rozmaitych przedsiębiorstwach i ciągną z nich zyski. Cesarz Wilhelm n. p. za część swego prywatnego majątku (3 miljony dolarów) zakupił amerykańskie papiery wartościowe i otrzymuje od nich 150.000 dolarów rocznego procentu. Cesarzowa Augusta posiada pół miljona dolarów w amerykańskich papierach, a inni członkowie rodziny cesarskiej razem 1½ miljona dolarów. Zmarła królowa Wiktorja posiadała rocznie 400.000 dol. procentu, a jej najstarszy syn, obecny król Edward, posiada papierów amerykańskich na 5 miljonów. Królowie: włoski, belgijski, duński, grecki, hiszpański i portugalski zakupili amerykańskich papierów na łączną sumę 10,000.000 dol. B. cesarzowa Eugenja włożyła ostrożnie w te akcje tylko 10.000 dol.

* * *

Konkurs balonów. Santos Dumont i Hiram Maxim przyrzekli wziąć udział w wielkim konkursie żeglugi napowietrznej, który urządza Towarzystwo wystawowe w St. Louis. Wyznaczono 400.000 m. nagrody, którą otrzyma najbardziej chyży balon. Przestrzeń wyścigu tego oznaczona będzie przez balony, uwiązane na linach, a wynosić ma 10 mil angielskich, które ścigający się aeronauci muszą 3 razy przebyć z przeciętną szybkością przynajmniej 20 mil na godzinę, aby otrzymać nagrodę. W ten czas wlicza się już czas, zajęty na wzlot balonu w górę i zużyty na jego wylądowanie.

* * *

Żywe ozdoby toaletowe. Do czego dochodzi pomysłowość kobiet, kiedy rzecz idzie o upiększenie ich cielesnej powłoki, dowodzą liczne przykłady używania żywych stworzeń, jako ozdób toaletowych. Niedawno ofiarami tej barbarzyńskiej procedury były w Paryżu brazylijskie chrząszczyki świetlne, które piękne panie umieszczały sobie we włosach na złotych łańcuszkach. Żywe te brylanty, mając pewną swobodę ruchów, łażą po szyi i po głowie, tworząc bardzo zajmującą i pełną uroku grę świateł. Trzeba było tylko zapewne przezwyciężyć przyjemność delikatnego łechtania nóżkami zwierzątek. Ale czegóż się nie robi dla idei podbijania rodzaju męskiego?

Równie oryginalną była ozdoba z żywych motyli, przywiązanych delikatnemi łańcuszkami złotymi do wieńca kwiatowego, który ozdabiał głowę pewnej obywatelki Ameryki Północnej.

W Nowej Gwinei używają wielkich czarnych mrówek (ale nieżywych). które nawlekają na nici i zawiszają jako naszyjnik pomiędzy sznurami pereł i muszel. Ale tylko piersi zwierzątek bywają używane w tym celu, główki ich wyrzuca się, a reszta służy do jedzenia. August Hare opowiada w swoich pamiętnikach o pewnej angielskiej piękności, która nosiła na szyi żywego węża, co miało być na upał bardzo orzeźwiającem lekarstwem, gdyż, jak wiadomo, wąż jest zawsze chłodny i wilgotny. Bardzo często używano jako broszki żywe żółwie. Ozdabiano im tylko skorupę albo złoceniami albo brylantami. Ale najoryginalniejszym już ubiorem był naszyjnik z szmaragdów pewnej pani z Chicago, która nosiła, jak się zdawało sznury jakichś niezwykle drogich kamieni; jak się okazało były to bynajmniej nie kamienie, ale... oczy ludzkie krajowców z Peru, spreparowane w pewien szczególny sposób. Na zakończenie tej listy dziwactw ludzkich przytaczamy amerykańskiego miljonera, który ofiarował swej żonie branzoletę, zrobioną z kości własnej ręki. którą mu amputowano. Kość była starannie oprawną w złoto i ozdobioną opalami i turkusami.

* * *

Obłąkana morderczynią 31 osób! Niedawno sąd przysięgłych w Barnstalle (Massachusetts) w Ameryce północnej. uznał nałogową morderczynią, Jane Toppan, jako obłąkaną nieuleczalnie i kazał zamknąć ją na całe życie w zakładzie dla obłąkanych. Jane Toppan, była dozorczynią chorych i pomiędzy nimi wybierała sobie liczne ofiary szału swego. Po ogłoszeniu rzeczonego wyroku, wyznała warjatka z uśmiechem na twarzy, iż zamordowała 31 osób. Dziewięciu pacjentów wyprawiła na tamten świat w przeciągu 51 dni! Jedna z tych ofiar nieszczęsnych była żoną jej dobroczyńcy, który ją wychował i początkowo wierzyć nie chciał strasznemu oskarżeniu swej byłej pupili. Oczywiście wszyscy w mieście drżą z oburzenia przeciw szalonej — tylko ona jedna pozostaje zupełnie spokojna i obojętna.

Jest to kobieta w średnim wieku, powierzchowności bynajmniej nie pociągającej. Truła swych pacjentów i pacjentki morfiną. Gdy ofiara już nie żyła — odczuwała, jak powiada, zawsze rozkosz najwyższą. Był to u niej zawsze formalny paroksyzm chuci morderczych. Zdarzało się jednak czasem, iż z pomocą lekarzy i innych dozorczyń, próbowała ocalić swe ofiary. Lecz to powiodło jej się tylko kilka razy.

Gdy sędzia, słuchając zeznań strasznych, zawołał pełen zgrozy:

— Miss Toppan, jesteś chyba warjatką!

Ona wówczas odrzekła:

— Warjatką! Dlaczego warjatką? Wiedziałam dobrze, co czynię. Dziś zaś nie mam żadnych wyrzutów sumienia i wogóle nie żal mi było nigdy najlepszych nawet przyjaciół, których uśmierciłam... Wiem o tem, że jestem niebezpieczną, bo nigdy nie można orzec, kiedy nadejdzie mój paroksyzm. W nim zaś sama siebie nie poznaję wcale. Oddajcie mnie do zakładu dla obłąkanych, gdzie już nie będę mogła być zbrodniarką...

## Doroczna wystawa prac uczniów Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie.

Począwszy od kursu rysunkowego prof. Cynka, widzimy w całym kierunku umiejętne przygotowanie uczniów do dalszych studjów. Kurs prof. Cynka skupia najmłodsze siły Akademji. Z pomiędzy wszystkich wyróżnia się nielicznemi, lecz świadczącemi o talencie pracami p. Filipkiewicz, dalej — pp. Rosenblum i Witkowski.

Drugi kurs rysunkowy, prof. Unierzyskiego, jak zawsze, tak i w tym roku zapełniony jest dobremi pracami. Studja pp. Brandla, Pawłowskiego i Kaczmarskiego świadczą o dużych zdolnościach i zaawansowaniu.

Swietnie przedstawia się kurs prof. Mehofera — widać, iż nie szczędzi on pracy, aby wpoić w uczniów poczucie formy szczerej i bezpretensjonalnej; to też wystawa świadczy o pożądanych wynikach. Prace pp. Leszczyńskiego i Rzegocińskiego przynoszą prawdziwy zaszczyt kursowi; wyróżniają się również studja pp. Wrzesińskiego, Żuka, Besteckiego i Betta.

Przechodząc na kurs malarstwa prof. Axentowicza, ze smutkiem zauważyć należy, że przedstawia się on znacznie słabiej, niż lat poprzednich. Nie jest to wszakże winą profesora, ani uczniów, lecz zbiegu okoliczności, gdyż w tym roku na kursie zgromadziły się przeważnie najmłodsze siły, mało zaawansowane. Z pośród nich jednakże wyróżniają się prace pp. Machalskiego, Seredyńskiego, Florkiewicza i Skotnickiego.

Prof. Wyczółkowski pochlubić się może niezwykłym owocem prac uczniów swoich. Znać tu nietylko wielkie zaawansowanie uczniów, ale wybitne indywidualności. Świadczy to o bardzo dobrym kierunku profesora, który umie wykryć i wydobyć z każdego indywidualne zdolności. Portret p. Pautscha jest bezsprzecznie najlepszą rzeczą na wystawie, p. Bojko dał wiele studjów doskonałych, prace p. Buraczka świadczą o wielkim rozmachu i talencie. Bardzo wiele dobrych studjów wystawił p. Piekarski.

Zwraca uwagę p Piechoz swojemi pracami, zupełnie odrębnemi i szczeremi; wymienić wreszcie należy p. Krasnodębskiego, którego prace obok zupełnie indywidualnego charakteru świadczą o uświadomieniu sobie celu a dużej umiejętności. Jego portret i studja głów mają wiele naturalnego wdzięku i harmonji, szczególniej popiersie dziewczyny wiejskiej w profilu.

Rzeźba pod kierunkiem prof. Laszczki ma w tym roku kilka wybitnych talentów. Rembowski, wystawionym biustem kolegi mógłby śmiało zająć miejsce już dzisiaj na pierwszych wystawach artystycznych. Stępkowskiego Rybak, pełen ruchu daje nadzieję, że talent ten rozwinie się przy poważnych studjach.

Z innych prac zasługują na uwagę „Sfinks“ Jagmina i główki Rudnickiego.

Najlepiej z całej wystawy jednak przedstawia się sala szkoły pejzażystów, zostającej pod kierunkiem profesora Stanisławskiego. Imponująca siła zebranych w niej prac tkwi w szczerem nieszablonowem zrozumieniu przyrody. Na pierwszem miejscu wymienić należy Szczyglińskiego. Jego „Topole“ tak są pełne koloru, tak nasze, ruiny zamku ze stawem, sentymentalne w tonie „biorą“ widza. To już nie robota ale dzieło. Florkiewicz w wystawionem wnętrzu lasu dał się poznać jako artysta dużej miary. Z innych wymienić należy: Straszkiewicza silnie indywidualnego, Bujkę, Rosenbluma, Markusa, Buracka, Filipkiewicza i wszystkich zresztą.

*Widz.*

# KRONIKA.

**Kalendarzyk kościelny.** W sobotę Anny Matki Najświętszej Marji Panny; jutro 10 niedziela po Świątkach, Kunegundy królowej i Natalji panny.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 2, zachód przypada o godz. 7 minut 30, długość dnia godzin 15 minut 28.

**Kupujcie tylko u Chrześcijan!**

## KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

**Sprostowanie**. Otrzymujemy z Piwniczny list następujący:

„Od dłuższego już czasu pojawiają się w łamach pisma „Głos Narodu“ różne uwagi, już to o stosunkach panujących w miasteczku Piwniczna, już też o zarządzie tegoż. Uwagi te są nieprawdziwe i pochodzą z pióra osoby, która niezadowolona widocznie z obecnych stosunków, nie odpowiadających ubocznym jej zamiarom, wprowadza Szanowną Redakcję w błąd. W numerze 166 z daty Kraków, wtorek 22 lipca 1902, umieszczona została również w kronice wzmianka: „Znowu handel zarazą“ zupełnie niezgodna z rzeczywistym stanem rzeczy.

Wobec takich często powtarzających się fałszywych wieści podpisana zwierzchność gminy czuje się zmuszoną odnieść się do Szanownej Redakcji z prośbą o umieszczenie na podstawie § 19 ust. pras. następującego sprostowania: „Nieprawdą jest, iżby Jan Zdziński kupił padłą krowę za 10 koron i mięso z tejże sprzedał gościom, przebywającym w Piwnicznej. Nie jest również prawdą, iżby Jan Zdziński był zastępcą burmistrza, i by dlatego zwierzchność gminna nie zabroniła sprzedaży mięsa. Prawdą natomiast jest, że zwierzchność gminna wobec zwrastającego napływu gości, stara się o wszelkie możliwe dla nich dogodności, by ci nie potrzebowali szukać u naszych wrogów tego, co zależć można wśród swoich.

Podpisana zwierzchność gminna, przesyłając niniejsze sprostowanie Szanownej Redakcji — zapewniają — że zadaniem jej jest, ściągnięcie o ile możności, jak najwięcej osób do swego okręgu, staraniem jest wykazanie, że polskie łany, góry i źródła nie ustępują w niczem zagranicznym i są od nich

lepsze — a rozwojowi ich szkodzą jedynie sami rodacy umieszczaniem w łamach różnych dzienników fałszywych pogłosek, mogących jedynie odstręczyć chętnych od zwiedzania miejsc własnych.

Jan Widomski, burmistrz“.

List ten chętnie umieścilibyśmy i bez powoływania się na § 19, przypuszczamy bowiem, że na wyświetlenie stosunków w Piwniczny tylko dodatnio wpłynąć może.

**Z Jordanowa** piszą nam: W niedzielę dnia 20 b. m. odbyła się tutaj uroczystość Grunwaldzka. Rano o godzinie 8 odprawił Mszę św. ks. proboszcz Grudziński, po skończeniu której wypowiedział kazanie przybyły z Krakowa O. Paulin, który w podniosłych słowach przemówił do zgromadzonych tak mieszczan jak i ludu przybyłego z okolicy. Przemówienie to wzruszyło do łez słuchaczy. Po skończonej Mszy św. odśpiewano „Te Deum“ i „Boże coś Polskę“. Na nabożeństwie prócz mieszczan i ludu obecny był burmistrz wraz z Radą miejską, oraz straż ogniowa ochotn., „Sokół“ i inteligencja. Po nabożeństwie rozdano pod ratuszem między lud wiejski książeczki z opisem bitwy pod Grunwaldem, według powieści Sienkiewicza. Szp.

**Dla techników w Przybramie.** Otrzymujemy list: „Kolegom, którzy zamierzają poświęcić się zawodowi górniczemu lub hutniczemu, udziela wyczerpujących informacji co do stosunków na akademji górniczej w Przybramie (w Czechach) Wydział „Czytelni polskich akademików górniczych“ w Przybramie, a w czasie wakacji kol. Jurkiewicz (Łysice, p. Łysiec, Galicja) i kol. Święcicki (Płock, Królestwo Polskie).

## KRONIKA MIEJSCOWA.

**Kraków 25 Lipca.**

**Za spokój duszy ś. p. ks. kardynała Mieczysława Halka Ledóchowskiego** odprawionem zostanie w kościele katedralnym na Wawelu nabożeństwo żałobne w poniedziałek dnia 28 b. m. o godzinie 9 rano. Nabożeństwo odprawi JEm. książę kardynał Puzyna.

**Odznaczenie.** Minister kolei żelaznych nadał, na podstawie najwyższego upoważnienia, rewidentowi Juljuszowi Stachemu w Krakowie, przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku i uznaniu jego długoletniej zadowalniającej działalności służbowej, tytuł starszego rewidenta austrjackich kolei państwowych.

**Germanizacja przez poczty.** Przysłano nam list nadany w N. Targu, gdzie widnieje pieczątka pocztowa z napisem „Neu Markt in Galizien“! O „Nowym Targu“ niema śladu. Jeżeli już koniecznie pocztý chcą używać barbarzyńskiej niemieckiej mowy, niechże przynajmniej dodają prawdziwą polską nazwę stolicy naszego Podhala.

**Barbarzyństwo żydowskie.** W Nrze 164 w notatce pod powyższym tytułem pomieściliśmy na zasadzie § 19 u. p. sprostowanie p. Salomona Scheinowitza, dzierżawcy Pychowic, w sprawie ucięcia języka koniowi włościanina Pieniążka z Pychowic.

W sprostowaniu tem p. Scheinowitz twierdzi: „bym ja, lub ktokolwiekbądź jednemu z koni uciął język, coby oczywiście stanowiło zbrodnię, jest prostym wymysłem“. Fakty jednak okazują, że nie jest to wymysłem. W dniu dzisiejszym odebraliśmy następujące wyjaśnienie zajścia:

1) „Faktem jest, że koń ma język przerznięty, że to zrobił syn żyda Scheinowitza i dwaj parobcy, którzy z nim w polu byli i pysk koniowi trzymali, a on dokonał zbrodni.

2) Scheinowitz dał koronę parobkowi, ale w tym celu, żeby nikomu o tym fakcie nie rozpowiadał.

3) Weterynarz w Podgórzu uznał konia jako nie dającego się już wyleczyć.

4) Tegoż konia oglądał p. Górski, radca i naczelnik sądu w Podgórzu, oraz urzędnicy ze starostwa w Podgórzu i naczelnik gminy Pychowice, że sprawa oddana sądowi w Podgórzu i to pewna, że spisani przez żandarmerję świadkowie tak w Pychowicach, jak w Dębnikach, będą zmuszeni prawdę powiedzieć przed sądem.

Dziwimy się „odwadze“ p. Scheinowitza, z jaką po tem wszystkiem żądał jeszcze sprostowania.

## Z dnia na dzień.

### W Parku Krakowskim.

Kiedy się kończy całodzienna praca, zwykle równocześnie z początkiem zachodu słońca, — kiedy można wstać od biurka z uczuciem ulgi i chęcią odpoczynku, powstaje pytanie dla tych wszystkich, którzy albo wcale nie mają rodziny, albo ją wysłali na świeże powietrze, — gdzie i jak wieczór przepędzić? Filozofowie, uczeni i poeci, nie zadają sobie tego pytania, — oni w dzień myślą, a wieczorem piszą; zwykli pracownicy, myślący cały dzień o zarobku, pragną wieczorem odrobiny rozrywki, choćby najpospolitszej. Teatr nie gra codziennie, a przytem trudno oglądać „Piękną z Nowego Jorku“, albo „Wesołą dwójkę“, po dwa lub trzy razy, — trzeba zatem iść do ogrodów publicznych — a z tych tylko Park Krakowski posiada pewne urozmaicenia, po za banalną zielonością i szklanką piwa. Idziemy zatem do Parku, aby oglądać tamtejszy teatrzyk rozmaitości.

Siadamy przy stoliku ciasno obstawionym pięciu krzesłami, a gorliwa służba gorąco nas zachęca do zjedzenia kolacji; każdy kelner, przesuwający się w pokorze występuje z propozycjami różnych potraw, które jednak zwykle „wyszły“, ale i tak nie ulegamy pokusie i czekamy na przedstawienie.

Muzyka wojskowa gra jakiegoś skocznego marsza, poczem kurtyna się podnosi i na wysoko podniesionej scenie zjawiają się „polscy akrobaci i ekwilibryści“ w liczbie trzech, jeden z wywichniętą nogą, drugi z garbem, nie przeszkadza to im w popisie nadzwyczajnej siły, zręczności; robią swoje trudne „sztuki“ spokojnie, jakby od niechcenia z zadziwiającą pewnością siebie; ale nie mają szyku, a stroje ich są źle strojne, nie dość wytworne. Starczy to tylko dla Krakowa. Potem „francuski transformista“ ukazuje się w stroju tak bezsensownym, że nie jest nawet śmieszny, z wielkim, przyprawionym nosem i w kapelusiku nadzwyczajnych kształtów.

Śpiewa trzy razy akcentem bardzo wątpliwym, charcząc trochę z żydowska, ale skacze za to na kulisy ze zwinnością kota, lub małpy. Publiczność dość chłodno przyjmuje ten „kawałek“. Ożywia się za to, kiedy na scenę wchodzi czworo dzieci, — prawdziwie maleńkich i milutkich, — a w dodatku polskich dzieci. Zgrabny chłopak kłania się ceremonjalnie i przemawia do publiczności: „Mam honor przedstawić moje trzy siostry, Józię, Klarę i Jadwigę“. Potem wszyscy siadają na stołeczkach i grają na najrozmaitszych coraz to dziwniejszych instrumentach, zgodnie, ładnie i z dobrem poczuciem muzykalnem. Co z nich wyrośnie? Artyści, czy włóczęgi? Ale już zniknęły sznurkiem, drepcząc jedno za drugiem. Ale dziewczynki, nawet ta 7-letnia, umieją wdzięczyć się do publiczności. Dobra szkoła i własna natura dużo znaczą...

Po dzieciach panny dorosłe, nawet — cokolwiek przerosłe. Trzy niemeczki, które w jednym „kawałku“ udają węgierki. Pytamy się wzajemnie po co one weszły na scenę? Śpiewają małemi a już wykrzyczanemi głosami, jakieś banalne piosenki, z dwuznacznikami, których nikt nie rozumie: trochę podrygują, niby tańczą — wreszcie wycofują się za kulisy, kiwając kokieteryjnie głowami. Następują żywe obrazy, dość plastyczne i dość trykotowe — nie mogliśmy tylko zrozumieć dlaczego „sylfida“ poprzedzała „wyjazd marynarza“ a „Djana“ jego pożegnanie — musi w tem być jakiś symbol ukryty. Rodzina Aleksandroff zadziwia nas tańcem rosyjsko-czerkiesko-kozackim, przy dźwiękach mazura z „Żyźni za caria“, Glińskі.

Są to nadzwyczajne skoki, przysiadania, podrygi wykonywane z niesłychaną zwinnością przez dwie młode dziewczyny w męskich czerkieskich strojach i młodego chłopca. „Prysiudy“ doprowadzone do wysokości sztuki. Publiczność klaszcze z zapałem. Ale naszą uwagę zwraca główna matka rodu, poważna już wiekiem matrona, która skacze, wierzga i tańczy tak samo, jak jej dzieci i wnuki, bo popisywały się także dwie malutki dziewczynki. Patrzymy na nią z niepokojem. Takie szamotanie może jej zaszkodzić; czy nie rozleci się wśród produkcyj? Ale nie, dotrwała dzielnie do końca, spięta dobrze paskiem i żupanem aksamitnym.

Na zakończenie Löse Fuller, naturalnie fałszywa czy przerobiona. Taniec serpentynowy, zawsze estetyczny i oryginalny, gdy go się ogląda z pewnej perspektywy. Ale zły smak niemiecki popsuł ładny amerykańsko-francuski pomysł. Zamiast kolorowych świateł, rzuca na tancerkę mężczyzna do połowy ukryty w podłodze, jakieś inne desenie bardzo niegustowne, albo muchy, pająki i t. p. okropności. Tancerka wywija białemi skrzydłami, faluje białą tuniką, schyla się, prostuje, rzuca naprzód, wyciąga ramiona, wreszcie staje, światła zapalają się na nowo i widzimy pospolitą twarz i długą białą fałdzistą szatę.

Kurtyna zapada, muzyka gra pożegnalnego marsza i sala w jednej chwili zmienia się w pustkowie.

Przed ogrodem rozgrywają się dramatyczne sceny przy zdobywaniu miejsc w wozach „elektryki“; połsenni jedziemy do Rynku...

## Z ostatniej chwili.

**Kraków 26 Lipca.**

**Komisja dla budowy dróg wodnych** zjechała do Krakowa w dniu wczorajszym. Przybyli mianowicie: szef budowy kanałów radca dworu Mrazik. radca budownictwa Sibl i inżynier W. Czerwiński z Wiednia, dalaj prof. Rychter ze Lwowa oraz poseł dr Arnold Rappoport. Panowie ci w towarzystwie prezydenta miasta p. Friedleina, II. wiceprezydenta dra Staniszewskiego, starszego radcy budownictwa p. Sarego, radcy miejskiego p. Beringera i szefa biura Izby handlowej i przemysłowej dra Benisa zbadali wczoraj po południu prawy brzeg Wisły od Tyńca aż do Dębnik.

Wieczorem na obiedzie w Grand hotelu radca dworu Mrazik oświadczył, że roboty około budowy kanału na przestrzeni Wiedeń-Kraków rozpoczną się niezawodnie w roku 1904. Sprawa wyboru miejsca na port jeszcze nie rozstrzygnięta, ale jest w toku.

Dziś o godz. 5 po południu odbędzie się posiedzenie pełnej komisji pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina.

**25-letni jubileusz kapłaństwa** obchodziło w mieście naszem grono księży, wyświęconych w dniu 24 lipca 1877 w Tarnowie przez ś. p. biskupa Pękalskiego. Jubilaci w kościele św. Krzyża odprawili Msze święte, oraz wspólne nabożeństwo za zmarłych kolegów.

Z 17 wyświęconych wówczas, prócz ks. Mikulskiego, proboszcza kościoła św. Krzyża, przybyli: ks. Jan Bieniak z Ujanowic: ks. Stanisław Gajewski, proboszcz z Lipnicy Murowanej; ks. Franciszek Iżyński, proboszcz w Srokowej; ks. Maciej Komperda, proboszcz w Mogilnie; ks. Antoni Karasiewicz, kapelan PP. Klarysek w Starym Sączu: ks. Józef Lenartowicz, proboszcz w Lubczy; ks. Wojciech Rutkowski, proboszcz w Rzezawie; ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz w Padwi; ks. Ignacy Sztafa, proboszcz w Komorowicach i ks. Jakób Zabuki z Nawojowej, który, jako najstarszy wiekiem, odprawił o godz. 10 uroczystą Mszę św. przy asystencji kolegów.

Z powodu znacznej odległości nie mogli przybyć: ks. Jan Adamowski z Milwaukee i ks. Andrzej Dziadkowicz z Pensylwanji.

Zmarli: ks. Jan Kmietowicz, ks. Kostórkiewicz, ks. Ignacy Remilas i ks. Antoni Wach.

**W Muzeum narodowem** otwartą zostanie dziś wystawa pierwszej serji fotografji i heljograwur z bardzo cennego zbioru p. prof. Józefa Siedleckiego. Publiczność będzie miała sposobność zobaczyć w najpiękniejszych zdjęciach Brauna, Haufstengla, oraz heljograwurach Dujadina i t. d. wybitne dzieła rzeźby rzymsko-greckiej z różnych epok jej rozwoju. Uwagę zwracają zwłaszcza dwie wyborne fotografje niezwykle wielkich rozmiarów (nie powiększenia): jedna przedstawia „Laokoona“ (100×1500 cm.), druga „Hermesa“ olimpijskiego z „Djonizosem (67×95 cm.)“.

**Stow. drukarzy** urządza w niedzielę dnia 27 go b. m. wycieczkę na Bielany. Muzyka wojskowa 100 p. p. przygrywać będzie na miejscu od godz. 2-giej po południu. Podwody przy starej rogatce Zwierzynieckiej i Wolskiej. Program nader urozmaicony. Powrót z muzyką. Zabawy dla dzieci. W dniu wycieczki powiewać będzie flaga z okien stowarz. drukarzy, Rynek, nr. 22, III p.

**„Czeska Beseda“** w Krakowie urządziła wczoraj wieczorem w sali Johna na cześć kilkunastu gości z Morawy wieczorek, połączony z przedstawieniem amatorskiem i tańcami. Odegrano siłami wyłącznie amatorskiemi wesołą jednoaktówkę „Pan Kocku“. Następnie odbyła się wspólna kolacja, podczas której przygrywała orkiestra 56 p. p. Po kolacji rozpoczęły się ochocze tańce, które przeciągnęły się długo w noc.

**Sprzeniewierzenie.** Policja aresztowała Jana Kurasia, służącego z zakładu Helclów, który wspólnie z 19-letnim Andrzejem Danielem, służącym emerytowanego profesora Krasnosielskiego, dopuścili się zbrodni sprzeniewierzenia na kwotę 1780 koron. Daniel miał polecenie od swego, chorego na oczy służbodawcy, by pieniądze te składał do Kasy zaliczkowej. Tymczasem, korzystając z ułomności swego pana, fałszował książkę wkładkową a namowę Kurasia i pieniądze sobie przywłaszczył. Kiedy się sprawa wydała, Daniel umknął, a Kuraś dostał się pod klucz.

**Kara za sprzedaż zepsutych ryb.** Za sprzedaż zepsutych szczupaków podczas świąt Bożego Narodzenia, magistrat pociągnął do odpowiedzialności sądowej Szmula i Ruchlę Nachhäuserów, handlarzy ryb z Kazimierza. Sąd I instancji wydał wyrok uwalniający oskarżonych, czemu sprzeciwił się jednak zastępca prokuratora. W piątek odbyła się rozprawa apelacyjna przed trybunałem pod przewodnictwem nadradcy Gołkowskiego, który tak Szmula, jak i Ruchlę Nachhäuserów, skazał z osobna na 7 dni aresztu, ewentualnie 70 koron grzywny.

**Wytropienie złodziei.** Szajka, dobrze zorganizowanych złodziei, korzystając z nawałnicy w nocy z dnia 21 na 22 b. m. włamała się do piwnic właściciela dworu w Rzęsku pod Krakowem i z największym spokojem wyniosła wszystko, co się tylko dało. Uwiadomiona natychmiast żandarmerja poleciła wytropienie niebezpiecznej szajki, znanemu z dzielności i przenikliwości żandarmowi p. Piotrowi Matkowskiemu z Zabierzowa, który w ciągu kilku godzin wpadł na ślad złoczyńców i niebawem skutego w kajdany herszta bandy na miejsce dokonanej kradzieży prz-

przwadził i pod eskortą do więzienia w Krakowie odstawił. Za czyn ten należy się p. Matkowskiemu uznanie, gdyż daje obywatelstwu gwarancję bezpieczeństwa a wznieca postrach czyhającym na cudzą własność złoczyńcom.

### Repertuar Operetki lwowskiej w Krakowie.

W sobotę 26 lipca po raz pierwszy: „Fatinica“, operetka w 3 aktach Souppégo.

W niedzielę 27 lipca: „Halka“, opera narodowa w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

### Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 26 lipca: „Doktór z musu“, kom. w 3 akt., Moliera.

W niedzielę 27 lipca po południu: „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie“. Wieczorem „Czartowska ława“, szt. ludowa ze śpiewami, I. K. Galasiewicza.

# Z literatury i sztuki.

*Konkursy literacko-naukowe. Akademja Umiejętności w Krakowie przedłuża niniejszem konkurs im. ks. Adama Jakubowskiego na następujące dwa temata:

1. Monografja wsi jakiejkolwiek na terytorjum dawnej Polski w XIX stuleciu; pożądany wstęp historyczny.
2. Monografja, którego z opactw benedyktyńskich lub cysterskich w Wielkopolsce w epoce średniowiecznej.

Nagroda 1400 koron, zostanie ewentualnie rozdzieloną na dwie, których wysokość będzie po rozstrzygnięciu konkursu oznaczoną, stosownie do objętości prac nagrodzonych.

Termin konkursu 31 grudnia 1902 r.

Akademja Umiejętności w Krakowie ogłasza konkurs im. Józefa Majera na następujący temat:

„Zebrać i opracować dotychczasowe spostrzeżenia nad elementami magnetyzmu ziemskiego w Polsce, oraz dopełnić je (o ile możności) spostrzeżeniami własnemi“.

Nagroda za najlepsze opracowanie wynosi 2000 koron.

Termin konkursu: 31 grudnia 1905 roku.

Prace konkursowe należy nadsyłać do Akademji Umiejętności w Krakowie bezimiennie, pod godłem obranem przez autora, z dołączeniem koperty opieczętowanej, zawierającej wewnątrz nazwisko autora i jego adres a opatrzonej tem samem godłem.

# TELEGRAMY.

### Pogrzeb ś. p. kardynała Ledóchowskiego.

**Rzym** 25 lipca. Dziś przed południem zwłoki ks. kardynała Ledóchowskiego zostały przeniesione z budynku Propagandy do kościoła S. Lorenzo in Lucina. Za karawanem postępowali urzędnicy administracyjni i wychowankowie kollegium Propagandy. Następnie szli krewni i najbliżsi przyjaciele zmarłego. W kościele, przed którym zgromadził się wielki tłum ludzi, oczekujący przybycia orszaku żałobnego, znajdowali się wszyscy obecni w Rzymie kardynałowie, z wyjątkiem kardynała Oreglia i Parocchi. Oprócz kardynałów zebrali się biskupi i delegaci zakonów, jakoteż dworu papieskiego, dalej zastępcy dyplomatyczni przy Watykanie i członkowie polskiej i niemieckiej kolonji, oraz liczna publiczność. Mszę żałobną celebrował arcyb. Sambucetti w asystencji śpiewaków w kaplicy sykstyńskiej. Uroczystości żałobne zakończył kardynał Rampolla udzieleniem absolucji. Następnie przeniesiono zwłoki na cmentarz.

### Zjazd młodzieży ruskiej.

**Lwów** 26 lipca. Na zjazd ruskiej młodzieży uniwersyteckiej przybyło kilkaset osób, mężczyzn i kobiet. Na porządku dziennym znajdowały się: 1) Sprawa uniwersytetu ruskiego, 2) moskalofilstwo, 3) młodzież a społeczeństwo.

Pierwszy punkt referował akad. Kosiewicz. Przedstawił historję sprawy uniw. rusk. i wystąpował przeciw zachowaniu się polskiego społeczeństwa, krytykował ruskich posłów w Radzie państwa i w Sejmie i wreszcie postawił szereg rezolucyj. W jednej powiedziano, że koniecznem jest zamienić walkę o uniwersytet ruski na walkę przeciw sile i władzy szlachty polskiej, oraz prowadzić ją razem ze zorganizowanemi masami narodu. Chodzi o fundamentalne zmiany społeczno-politycznych stosunków w Galicji. Zjazd uznał ze względu na ustapienie senatu uniwersytetu lwowskiego, że odpada przeszkoda wpisywania się na uniwersytet lwowski w zimowem półroczu i ustaje powód podtrzymywania secesji.

Przed dyskusją nad temi rezolucjami jeden z obecnych zaprotestował przeciw obecności na sali reprezentantów „wrogiej polskiej prasy.“ — Zjazd uchwalił, że z wyjątkiem „Promienia“ i „Naprzodu“, żaden dziennik polski nie może być na sali reprezentowany. — Na tem o godz. 1 odroczono obrady do g. 4 popołudniu.

### Ustąpienie hr. Pinińskiego.

**Wiedeń** 26 lipca. „Neue Freie Presse“ donosi, iż radca ministerjalny w ministerstwie spraw wewnętrznych, Stanisław hr. Piniński, otrzymał dymisję, ponieważ dr Koerber uznał za stosowne oprzeć załatwianie spraw w ministerjum na zasadzie centralistycznej, czemu hr. Piniński się sprzeciwiał i następnie — ponieważ prezes gabinetu uznał za nieodpowiednie aby jeden brat, zasiadający w ministerjum kontrolował urzędowe czynności drugiego: — namiestnika Galicji.

### Ugoda z Węgrami.

**Ischl** 26 lipca. Wczorajsza rada koronna trwała od godziny 11 do 1 po południu. Brali w niej udział hr. Gołuchowski, dr Koerber i Szell pod osobistem przewodnictwem cesarza. Według informacji dzienników wiedeńskich do ostatecznego załatwienia ugody nie doszło, ponieważ Szell nie chciał odstąpić od żądania, aby produkty surowe obłożono cłem wywozowem. Zakończenia pertraktacyj i załatwienia ugody należy się spodziewać w połowie sierpnia.

Po konferencji, cesarz zaprosił ministrów na obiad dworski. Dr Koerber zostaje w Ischlu do wtorku, aby złożyć cesarzowi kilka raportów o sprawach wewnętrznych. Źródła urzędowe austrjackie i węgierskie tłomaczą bytność hr. Gołuchowskiego na konferencji tem, że omawiano również traktaty handlowe zagraniczne.

### Dymisja bar. Callaya.

**Graz** 26 lipca. „Grazer Tagespost.“ donosi, iż wspólny minister skarbu bar. Benjamin Callay ustąpi stanowczo z początkiem jesieni. Stan jego zdrowia jest tak nadwątlony, że nie może on dłużej pozostawać na stanowisku.

### Wykolejenie dworskiego pociągu.

**Granica** 26 lipca. Pociąg dworski, w którym jechała królowa grecka Olga wykoleił się. Królowa szczęśliwie uniknęła niebezpieczeństwa. Pomocnik zawiadowcy stacji z obawy przed karą uciekł do Austrji.

### Prześladowanie zakonów we Francji.

**Paryż** 25 lipca. Gdy komisarz w Quartier St. Ambroise chciał się dziś przekonać, czy Siostry ze szkoły klasztornej z Rue St. Maur usłuchały zarządzeń władzy, nie został przez Siostry wpuszczony. Tak samo zakonnice klasztoru pod Boską Opatrznością odpowiedziały komisarzowi policyjnemu, że do ostatka będą się sprzeciwiały.

**Paryż** 25 lipca. Radykalni i socjaliści przygotowują na jutro demonstrację na placu Bastylji, jako odpowiedź na meeting zwołany również na jutro do maneży Saint Paul pod przewodnictwem Coppego.

**Paryż** 26 lipca. Na wczorajszej Radzie gabinetowej prezydent Loubet podpisał pierwszy dekret, zamykający 26 szkół kongregacyjnych, założonych przed d. 1 lipca r. 1901 w Paryżu i w departamencie sekwańskim, które albo nie podały o autoryzację, albo też oparły się zamknięciu. Dekret będzie w dzisiejszym dzienniku urzędowym ogłoszony i zaraz uzyska moc obowiązującą. Następne podobne dekrety, co do szkół klasztornych w innych departamentach, będą zaraz wydane, skoro tylko nadejdą dotyczące sprawozdania prefektów.

**Paryż** 26 lipca. Wczoraj rano przybyła do pałacu Elizejskiego deputacja z kilku pań złożona i prosiła o posłuchanie u pani Loubet. Małżonka prezydenta kazała odpowiedzieć deputacji, że w kwestjach, wchodzących w zakres kompetencji rządu, nie przyjmuje żadnych próśb.

**Paryż** 26 lipca. Z kilku departamentów nadeszły telegramy, że zakonnice z rozmaitych kongregacyj wróciły do swych klasztorów i otworzyły na nowo prowadzone przez się szkoły, oświadczając, że ustąpią tylko przed przemocą.

**Paryż** 26 lipca. Prezydent gabinetu Combes wydał okólnik, wzywający prefektów, aby nie zamykali tych szkół kongregacyjnych, które mają charakter zakładów dobroczynnych, albo które w dobrej wierze uważają się za autoryzowane, lub też są uprawnione do przyjmowania datków i wreszcie te publiczne szkoły kongregacyjne, które mają oznaczony termin sześcioletni. Combes chce mieć sprawozdania prefektów, aby wiedzieć, do której kategorji poszczególne zakłady należą, zanim zarządzi ich zamknięcie. Odpowiedzi od prefektów mają przyjść dopiero za trzy tygodnie.

### Przeciw handlowi dziewczętami.

**Paryż** 26 lipca. Wczoraj pod przewodnictwem ministra sprawiedliwości Vallé odbyło się ostatnie posiedzenie międzynarodowego kongresu dla stłumienia handlu dziewczętami. Minister w gorących słowach dziękował, imieniem rządu, kongresowi za jego wydatną działalność.

### Mianowania.

**Lwów** 25 lipca. „Gazeta lwowska“ ogłasza: Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła oficjała pocztowego Franciszka Dulębę z Żywca, oraz asystentów pocztowych Stanisława Staronkę z Drohobycza, Franciszka Bogdasa z Dąbrowy i Stefana Strockiego z Tarnowa do Krakowa.

### Strejki rolne.

**Lwów** 25 lipca. Ostatnie doniesienia o strejkach rolnych opiewają: W powiecie zbaraskim objął strejk także gminy Szyły, Kujdańce i Olirymowce. Sprowadzeni z obcych powiatów robotnicy pracują bez przeszkody. W pow. czortkowskim strejk rozszerzył się na znaczną część powiatu. Do białej (pow. czortkowski) zarekwirowano 20 żołnierzy z piechoty. W pow. husiatyńskim zarekwirowano również wojsko. W powiecie trembowelskim strejk trwa dalej. Z pow. skałackiego donoszą o rozszerzaniu się strejku na coraz większą liczbę gmin. W pow. złoczowskim objął strejk nowych sześć gmin.

### Wizyta saska w Ischlu.

**Ischl** 25 lipca. Saski następca tronu odjechał dziś stąd o godz. 8 min. 50 rano. Cesarz odprowadził go na dworzec i serdecznie pożegnał. Cesarz nadał mu wysoki order.

### Pożar klasztoru.

**Montreal** 25 lipca. Wczoraj spalił się klasztor Trapistów w Laurentian. Zakonnicy tylko z trudem zdołali ujść z życiem. Szkody wynoszą ćwierć miljona dolarów.

### Po zaborze Transwaalu.

**Londyn** 25 lipca. „Times“ donosi z Johannesburga, że rząd postanowił wysłać przedniejszych gospodarzy rolnych boerskich do kolonij angielskich celem studjowania umiejętnej uprawy roli.

## Ceny targowe z dnia 25 lipca.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 18·10 do 19·20 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 15·50 do 17·20, żyto węgierskie od —·— do —·—. jęczmień od 14·90 do 15·10, owies z opłatą akcyzową od 17·20 18·—, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14 — do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18 — do 24·—, siano stare od 4·60 do 6·60, słoma od 5·— do 5·60, koniczyna od 6·60 do 7·—, ziemniaki n. za hektolitr 3·60 do 4·40, jaja za kopę od 2·20 do 2·60, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurydza za 100 klgr. od —·— do 13·90 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do 15·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do 21·—.

## Kursy telegraficzne.

**Wiedeń** 25-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·— Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·90, Akcje austr. zakładu kredyt. 678·75, Akcje węg. 712·—, Akcje Anglobanku 279·—, Akcje Uniobanku 531.— Akcje Länderbanku 417·50, Akcje kolei państ. 701·75 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 332·50, Akcje tytoniowe 297·—, Akcje Alpiny 399·50 Losy tureckie 110·75, Ruble 252·50.

Cukier (spok.) 16·80, spirytus (silny) 28·40, nafta niezmieniona.

Usposobienie: spokojne.

**Berlin** 25-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 213·90, Towarzystwo dyskontowe 185·50.

## NADESŁANE.

*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.*

**ażne dla Rodziców!**

nę na stancję **uczni** z kompletutrzymaniem i korepetycją, opieka ielska, — po 50 kor. miesięcznie. ych szczegółów udzieli z grzeci ks. kan. **Wincenty Pixa**, Mały L 7, Kraków. Zgłoszenia przyjnajdalej do 10 Sierpnia br. 4836

**handlu A. FRASSA**
**w Krakowie** 4862
**rzebny Praktykant.**

**Nowo otworzona**

# dega Vinavigo
# skład win

pańskich, francuskich, reńskich, austryackich,
**nacu, rumu i likierów,**
**ynek 21 w Krakowie.**
edaż na butelki, kieliszki, ca naturalne napoje Szanow. Publiczności. 4689

# Uczeń

zie umieszczenie zaraz **w cuni Adama Piaseckiego** ul. a L. 10, Kraków. 4867 2 3

**Ważne**

**Panów Amatorów jazdy rowerowej!** cam swą **pracownię mechaniczną** Grodzka Nr. 48, obok kościoła św.



a, zaozoną w ajdokłajsze may w któcałą suności jmuję się wszelkich jak najpowaszych napraw **rowerów po cebardzo niskich**, z poważaniem
**Stanisław Leśniakowski.**

Przewyborną w smaku i zapachu
**KAWĘ najtaniej**
poleca handel 4786
**Jakóba Piekły w Podgórzu**

| | | |
|---|---|---|
| Campinas zielona | 1 Kilo złr. | 1·08 |
| Guatemala | 1 „ „ | 1·30 |
| Portorico | 1 „ „ | 1·50 |
| Ceylon zachod.-Ind. | 1 „ „ | 1·72 |
| „ plantacyjna | 1 „ „ | 1·80 |

**Kawa Campinas palona** kilo 1 złr. 40 ct.
Kółkom rolniczem i większym Odbiorcom znacznie taniej. 5 kilo opłacone do każdej miejscowości.

**zadka sposobność!!**
# Cukiernia

yna tylko w mieście powiatowem ącem do 22.000 mieszkańców jest ynie tylko z powodu słabości własiela pod b. korzystnymi warunkami **do sprzedania.**
rót roczny 25.000 Kor., może być że i większy. Wiadomość: „Rudolf" Adm. „Głosu Narodu" Kraków. 4830 3 4

**Prawdziwy**
# ilzner mieszczański
ZDROWĄ, SMACZNĄ
**KUCHNIĘ**
**Śniadania, Obiady, Kolacye** 4502
oleca HANDEL DELIKATESÓW
# Edm. Klimek
**w Krakowie.**
CENY PRZYSTĘPNE.

**Krynica.**
# Karolówka
**HOTEL PENSYONAT**
eny bardzo umiarkowane.
4580 8 30

---

# Kule bilardowe



4823 3 0

wyrób własny, z najlepszej kości słoniowej, o 10% tańsze od zagranicznych,
**Kule do kręgli i kręgle**
oraz wszelkie przybory tokarskie posiada na składzie **Magazyn i Pracownia** przy ulicy Grodzkiej L. 10 I. piętro.

Z powodu zwinięcia sklepu, da towary po znacznie zniżonych cenach. — Zamówienia zamiejscowe uskutecznia się odwrotnie.
Telefon 321. Z poważaniem *Jan Bajer.*

---

Założone w roku 1882.

# Towarzystwo Tkaczy

**pod wezwaniem św. Sylwestra**
## w Korczynie
**poczta loco obok Krosna**

*zaszczycone medalami zasługi na Wystawach: w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej Wystawie we Lwowie w r. 1894,*
poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu **wyroby czysto lniane**, jak: **płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **drelszki** liberyjne w różnych gatunkach; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **Chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.
**Uwaga.** Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej we własnej kamienicy), ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia. 4881 1 10
**Adres: Towarz. Tkaczy pod wezw. św. Sylwestra w Korczynie** obok Krosna.
Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.
Z poważaniem
**DYREKCJA.**

---

**K. ROMAN, FRYZYER**
**Kraków, Szewska 21,**
poleca się P. T. Publiczności
4683 7 0

**Panna służąca**
znająca gospodarstwo i krawieczyznę, **szuka obowiązku.** Adres: Kraków, ulica św. Jana Nr. 28. 4806 3 3

---

# Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

**Jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.**
**Główny zakład pogrzebowy i fabryka przy ul. św. Tomasza L. 4,** tuż przy Placu Szczepańskim Telefon Nr. 331. 4371
***Filia znajduje się przy ulicy Kopernika L. 6.***
**Zakład urządza pogrzeby** od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych**, jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**
**Zakład pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.**

---

# Superfosfaty,
## Mączkę kostną,
## Mączkę żużlową Thomasa
**poleca po najniższych cenach**
## DOM HANDLOWY
# Stanisław Gurgul
CES. i KRÓL. DOSTAWCA DWORU
*w Krakowie.*
**Wygodne warunki wypłaty lub Skonto kasowe.**
**Analiza dowolnej publicznej Stacyi doświadczalnej.** 4684

---

Najlepsze hygieniczne parvskie
# TOWARY GUMOWE
**do celów sanitarnych**
polecają 4664
**Reim i Spółka**
**Rynek 37, Kraków, Linia A-B.**
Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

---

# H. BOGDANOWICZ
chirurg. bandażysta i ortoped. z Pragi
W KRAKOWIE
**ul. Floriańska L. 25.**



**Główny skład**
**wyrobów własnych**
bandaży i ortopedyi, sznurówek do prostego trzymania, pasów brzusznych do lekkiego chodzenia i podtrzymywania ciała, pasów rupturowych na hernię, pachwinową i pępkową, pończochy gumowe, poduszki do wydymania i t. d.
**Dla Pań osobna obsługa.** **Ceny umiarkowane.** 4682

---

**Maturzystka gimnazyalna**
**nauczycielka** jest na czas wakacyj do umieszczenia pod skromnymi warunkami przez **Biuro nauczycielskie Stefanii z Trembeckich Zwilling** Kraków, ul. św. Jana L. 2. róg Rynku gl., również dwie młode **bony niemki** na stałe posady. 4831

**GORZELNIK**
biegły w swym zawodzie, z Poznańskiego który dla bojkotu Hakaty utracił posadę, **szuka miejsca** w Galicyi lub odpowiedniego zajęcia w Krakowie. Łaskawe zgłoszenia pod lit: H. K. T. do Adm. „Gł. Narodu". 4865

**2 chłopców**
lat 14 do 15, zamiejscowych, z I-szą kl. gimnazyalną lub realną, przyjmie do praktyki handel kolonialny
**Jakóba Piekły w Podgórzu.**
4862 2 3

---

# Potrzebna panna
**do interesu masarskiego**, tylko taka która przynajmniej dwa lata była w tym interesie. **H. Satalecka.**
4842 3 3

---

**Największy skład**
**SINGIERA MASZYN DO SZYCIA i HAFTU**
**R. PAWŁOWSKIEGO**
dawniej
**J. IWANICKIEGO**
**w Krakowie, Rynek główny l. 18**



**poleca**
maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr., gotówką 10% taniej.
**Bezpłatna nauka haftów ozdobnych, robót ażurowych** i wszelkiego szycia maszynowego.
**Uwaga!** W innych składach sprzedawane maszyny do szycia są jednego z dawniejszych systemów, nisko-ramienne, ciężko i głośno szyjące, i nie mają nic wspólnego z mojemi najnowszej konstrukcyi, z wszelkiemi ulepszeniami, cicho i lekko szyjącemi maszynami
**Singera modelu z roku 1902,**
którym pod względem dobroci, trwałości i działalności, żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.
**Nowość!** **Singiera maszyny do szycia i haftu,** które bez odkręcania płyt i zmieniania ząbków, przyrządza się do haftu. 4669
**Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.**

---

*W przemyśle prowadzonym umiejętnie i ze światłem spotykamy wynalazki.*

# SALVESOL

pochłania **nikotynę**, czyniąc ją **zupełnie nieszkodliwą** dla palącego papierosy, czego **zwykła wata dokonać nigdy nie może.**
To najnowszy wyrób i wynalazek
## Fabryki Tutek cygaretowych
## „NORIS"
# W. Bełdowskiego
**Magistra farmac. w Krakowie.**
Nadto polecam:
wszelkie inne gatunki tutek cygaretowych „białych i żółtych" **„MAIS".**
***Na żądanie wysyłam okazy darmo i opłatnie.***
**Do nabycia w trafikach i handlach.**
3660 9 10 **W. Bełdowski.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.